Nr. 17. Kraków, Wtorek 15. Czerwca 1897. **Rok II.**

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Redakcya i Administracya „Grzmotu“
Kraków, Plac Dominikański 7.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 8 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

GRZMOT

Organ katolickich robotników.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

Numera pojedyncze nabywać można:
W Krakowie: w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach. **W Podgórzu** w księgarni p. Poturalskiego. **We Lwowie** w biurach dzienników i we wszystkich księgarniach. **W Tarnopolu** w księgarni pp. Jabłońskich. **W Tarnowie i Bochni** w księgarni p. Pisza. **W Nowym Sączu** w księgarni p. Jakubowskiego. **W Złoczowie** u p. Zuckerkandla. **W Stanisławowie** w księgarni p. W. Doboszyńskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 10—11, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cnt., kwartalnie 75 cnt.

Wszystkich przyjaciół robotników i naszego ludu prosimy bardzo o utrzymywanie korespondencyi z „Grzmotem“ i o donoszenie wskazówek i rad dla dobra ludu, robotników i przemysłu krajowego.

Cóż ty na to, kawalerze?

(Ciekawe domysły).

Kraków ma szczęście do komedyantów. W dzień wyborów z V. kuryi mieliśmy *wielkie przedstawienie.* O wieczornej godzinie zalegały tłumy żydów i robotników plac przed magistratem. Czekano na wybór i doczekano się: posłem został „skubant“ Daszyński. *Hoch Daszyński! Hoch Jozue! Wiwajt Messiass!* — wołali żydzi... *Wiwat Daszyński! wiwat poseł!* wołali robotnicy... Ryk, pisk, wrzask nie do opisania. Pierwszą mówkę pełną obietnic, palnął sobie nowy poseł na kupie cegieł przed Suskim, a potem? Potem jechał na barkach robotników w rynek. Tu druga mówka i nowy *wór* obietnic. Tryumfy — nadzieje — łzy radości. A potem p. Daszyński poszedł sobie do cukierni Szmida, a robotnicy na... świeże powietrze... Tak było w dzień wyborów.

Po wyborach... zostało Daszyńskiemu moc pieniędzy „wyborczych“ —

„Ä w dodatku godność posła,
Która złote jaja niosła“,

t. j. 10 złr. na dzień. Robotnikom i chłopom wolno było... oblizywać się za to. Ale nadzieje, nadzieje! W żydowskich sklepikach wystawiano całe szeregi fotografij Daszyńskiego, kupowali je... naiwni... Widzieliśmy, jak jeden z agitatorów uczył robotników *zawijać w bibułę* „naszego“ posła. Wreszcie poseł ruszył do Wiednia — oczywiście bez bibuły. O — czegóż sobie nie obiecywano teraz? Teraz Daszyński pokaże, co umie... Precz z biedą! On świat cały przemieni. On nas uszczęśliwi! Tak marzyli i mówili... głupi i grubo się zawiedli.

W dodatku dzielili się już naprzód cudzymi gruntami, czekali lada dzień zniesienia podatków i dużo, dużo pieniędzy i różnych innych rzeczy... *już na 1. maja!*

Maj przeszedł. Nie ma nic. Półtrzecia miesiąca upłynęło. Nie ma nic... Bądźmy spokojni — i... nic nie będzie. *Daszyński wziął pieniądze, aby zostać posłem, i został posłem; żeby brać pieniądze,* ale... dla siebie. Robotnicy! Czy wam to nie dość? A co zrobił dla roboczego ludu? Spytajcie go teraz. Pewnie się wstydzić będzie. A może nie. Dobrze ktoś o tem powiedział — że Daszyński

„Robił na złość Badeniemu
A Badeni zrobił jemu,
Ale z szczęściem nie jednakiem:
Bo Badeni był i będzie,
A Daszyński pokpił wszędzie
I nam wiezie figę... z makiem“.

Coś słychać, że mają się teraz udać do Daszyńskiego liczne deputacye włościan, robotników i robotnic ze skargą *na niedotrzymanie obietnic.* I tak: *włościanie i robotnicy* z Dębnik chcą się zapytać, czemu dotąd Daszyński nie rozdzielił gruntów między socyalistów. *Chłopi z Liszek* mają wyrazić zdziwienie, że dotąd nie dostali po 12.000 złr., a *chłopi z Mnikowa* po 4 morgi łąki. *Baby z Kamienia* mają się poskarżyć, dlaczego jeszcze dotąd opłacają wiktuały na rogatce. *Grono socyalistów* z Mogilan chce wyrazić swoje oburzenie, że dotąd musi piechotą chodzić na jarmark i płacić za wódkę. *Grono sług* z Krakowa chce mu nakląć, że dotychczas nie dostają 3 razy na dzień kawy ze śmietanką, nie jedzą przy stole z państwem i nie mają fortepianu. *Dorożkarze* chcą mu natrzeć czupryny (a wiadomo, że teraz ustała *nietykalność* poselska Daszyńskiego). Przyczyna jasna, bo nic dla nich nie zrobił. *Ludzie poczciwi* a łatwowierni, co się dali zdurzyć, że Daszyński jest *dobrym katolikiem,* przekonawszy się, że jest tylko sprytnym blagierem i gorszym od poganina wrogiem wiary, gotują się z odpowiedniem podziękowaniem. A „towarzysze“? Pewnie go w nogi będą całowali, że z nich *tyle* ściągnął, a za to *tyle* zrobił. Oj — zaśpiewajcie teraz, ale jemu:

„Krew naszą długo leją katy,
Lecz wkrótce przyjdzie dzień zapłaty!“

A my tylko tyle dopowiemy:

I płacz i gniew nas i śmiech bierze,
A cóż ty na to, kawalerze?!

Bartłomiej Kropidło.

Żydowskie ideały.

W Zielone Świątki zjechało się do Lwowa około 50 adwokatów i koncypientów żydowskich. Musieli coś nowego namotać? Rzeczywiście. W *żydowskiej bóżnicy* na ul. św. Stanisława mieli swoje obrady: widać tedy, że tu chodziło o jakiś niemały *geszeft* żydowski. Przewodniczył dr. Aleksandrowicz, a dr. Horowitz zagaił obrady twierdzeniem — teraz słuchajcie! — iż „ten zjazd ma dowieść, że żydzi nietylko koło złotego cielca tańczyć umieją, ale też umieją i chcą pracować **dla celów idealnych**“.

Czy wiecie, drodzy Czytelnicy, o jakie im tu chodziło *ideały?* O prędszy awans *żydów* w sądownictwie... Tak się publicznie i bez wstydu okłamuje ludzi!

S. Domagalski.

Wodzowie socyalistów.

W Nowym Jiczynie na Szlązku przed ławą przysięgłych odbyła się świeżo pouczająca rozprawa. Oskarżycielami byli znani *przywódcy socyalistyczni* **Cingr, Berner i Reger,** z których dwaj pierwsi są posłami do Rady państwa, a trzeci jest znanym agitatorem krakowskim, który się teraz właśnie przeniósł do Cieszyna. Na ławie oskarżonych zasiadali Rudolf Lukacsik, robotnik, Novosad i Vichnar, właściciele drukarni w Mistku i Solny księgarz w morawskiej Ostrawie.

Głównym oskarżonym jest Rudolf Lukacsik, robotnik w kopalniach węgla. Był on dawniej zwolennikiem socyalnej demokracyi; wskutek agitacyi w interesie swojej partyi stracił zarobek i cierpiał nędzę. Zwrócił się wtedy do Cingra, który rozporządzał składkami zbieranemi na „ubogich robotników“. Cingr jednak nie wspomógł Lukacsika uczciwym sposobem, dał mu tylko arkusze składkowe na powstać mające pisemko socyalistyczne *„Równość“* i radził mu, aby zbierając składki wśród towarzyszy, zapisywał nazwiska i cyfry cienkim ołówkiem, potem pieniądze brał sobie a zapiski radyrką wycierał. Lukacsik odrzucił tę radę z oburzeniem, lecz wkrótce przekonał się, że podobne *i większe nadużycia* były w jeneralnym sztabie socyalistów *na porządku dziennym.* Wówczas otworzyły mu się oczy i przeszedł do partyi chrześcijańsko-socyalnej. Cierpiał wskutek tego prześladowania, gdyż obwiniano go, że „sprzedał się kapitałowi“. Wreszcie nadeszły czasy wielkich strejków w Morawskiej Ostrawie i innych kopalniach. Był to połów dla przywódzców socyalistycznych. Podszczuwali oni robotników do strejku, skazywali ich na utratę pracy, głód, nędzę i demoralizacyę, a tymczasem z funduszów strejkowych, uzyskanych już-to drogą składek już-to napływających z innych centrów ruchu socyalistycznego, czerpali bez kontroli pełnemi garściami, otumaniając czujność robotników hałaśliwemi ucztami. Nieuniknęły te manipulacye uwagi ostrożniejszych, lecz Cingr i Spółka umieli tak straszyć, że występować przeciw nim nikt nie śmiał.

Dopiero Lukacsik, który przez czas jakiś miał sposobność przypatrzeć się ukrytej robocie głównych *macherów,* pierwszy odważył się wystąpić przeciw nim publicznie i w broszurze zatytułowanej: *„Strejki w Ostrawie i Karwinie* czyli *do czyjej kieszeni szły pieniądze robotników“,* zdemaskował **Cingra, Bernera i Regera,** jako pasożytów stanu robotniczego. Udowodnił w tej broszurze, że nie złe stosunki płacy, ale ci właśnie podszczuwacze wywołali strejk, aby łowić ryby w mętnej wodzie. Za urządzenie każdego zgromadzenia kazali sobie słono płacić, i podczas kiedy robotnicy, pozbawieni zarobku, ginęli z głodu, oni jeździli sobie wygodnie w powozach. A ponadto „obwinił autor broszury nieuczciwych macherów *o mnóstwo malwersacyi i nadużyć“,* kreśląc na podstawie ich obrazek metody, jak można zrobić majątek na socyalizmie.

Dotknięci tymi wywodami przywódzcy udawali zrazu, że są tak nieskazitelnymi, iż uwłaczałoby ich godności odpierać napaści autora broszury. Ale opinia wśród ro-

Prosimy nie gubić tego numeru i podawać go dalej!

botników zwróciła się przeciwko nim, tak, że wreszcie stanęli przed alternatywą: albo oczyścić się z zarzutów, albo wytoczyć Lukacsikowi oraz współdziałającym z nim właścicielom drukarni i księgarni proces o obrazę honoru. Cingr i jego wspólnicy wybrali to drugie i oto powód procesu.

Na rozprawie zaraz pierwszy świadek, Marcin Wagner, grający również nieposlednią rolę w obozie socyalistycznym, poczynił zeznania, w najwyższym stopniu obciążające oskarżycieli. Dzisiejszego deputowanego Cingra opisuje on jako **skończonego oszusta i wyzyskiwacza.**

Terenem działalności Cingra były przed paru laty kopalnie w Brüx. Tam stanął on na czele partyi, został redaktorem jej gazetki, prezesem socyalistycznego towarzystwa itd. Wówczas zaczął już swoje operacye finansowe. Defraudował wkładki, wyrywał kartki z ksiąg kasowych lub zalewał je atramentem, aby nie odkryto deficytu, starał się wszystkie w stowarzyszeniu posady obsadzać ludźmi „zaufanymi". Sute i częste uczty i swada oratorska (zupełnie tak jak Daszyński!) wyrobiły mu popularność i zaufanie wśród robotników, którym rozkazywał wierzyć sobie na ślepo i bezwzględnie, otaczając w ten sposób swoje postępowanie urokiem tajemniczości. Skutek tego był taki, że po jakimś czasie przy kontroli kas pokazało się, iż w kasie towarzystwa brakuje kilkuset złr. Cingrowi odebrano kasę, co go bardzo zmartwiło. Mówił, że jest chory, zaniedbywał redakcyę, przebąkiwał, że musi się przenieść.

Skoro jednak Cingrowi znowu poruczono kasę, natychmiast *odżył* i zaczął swoje tureckie rządy. Defraudował, niszczył książki kasowe, a zapomogi rozdzielał swoim zausznikom. Szczególnie z temi zapomogami miał Cingr więcej kłopotu, gdyż spis ich ogłaszano w organie partyi. Aby więc cyfra rozdanych zapomóg wydała się *dużą*, drukowano kwoty zapomóg nie w guldenach ale *w centach.* Wreszcie nie mogąc wykazać, jakim sposobem powstał w rachunkach ogółem deficyt 14.000 złr., musiał Cingr opuścić Brüx.

Tymczasem kasę Wertheimowską odebraną z rąk Cingra razem z zawartymi w niej pieniędzmi *skradł ktoś inny ze zarządu Stowarzyszenia socyalistów.* Dopiero w kilka miesięcy później znaleziono samą kasę rozbitą i pustą gdzieś na polu. Wewnątrz była tylko karteczka, jakby na pamiątkę poświadczająca, że w kasie tej znajdowało się ongi 1.800 złr. Kto je skradł, nie wiadomo.

Tu między świadkiem a oskarżycielami wywiązała się kłótnia, w której sobie wzajemnie zarzucali zrabowanie kasy. *Wagner* do Bernera: „Kto ukradł te pieniądze? Ale ty przecież wiesz..." *Berner*: „Proszę pana, panie Wagner, nie tykać mnie". *Wagner*: „Niech i tak będzie, skoro zostałeś tak wielkim panem. *(Wesołość wśród audytoryum).*

Ostatecznie nie dowiedziano się, kto właściwie skradł kasę, Cingr czy Wagner.

Zeznania Wagnera potwierdzili także w większej części inni świadkowie, dodając do nich nowe szczegóły. I tak, opowiadali robotnicy Mudra i Czermak, jaki był *tryb życia* Cingra w Ostrawie. Po przybyciu z Brüx do Ostrawy był Cingr tak biednym, że robotnicy znosili mu wiktuały, suknie, węgle i pieniądze. Cingr wszystko przyjmował jak należną mu daninę, nie dziękując wcale. Wkrótce stanął znowu na czele stowarzyszenia i — niewytłumaczonym sposobem — zaczął żyć *po książęcemu*, pomimo że pensya jego za redakcyę, agitacyę etc. wynosiła tylko 65 złr., miesięcznie. W czasie strejków podszczuwał robotników do wytrwania w nich jak najdłużej, zmuszał jednych przez drugich do podpisywania odezw i innych dokumentów strejkowych, a fundusze strejkowe rozdzielał w sposób krzycząco niesprawiedliwy. Inny robotnik opowiada, że za podobne postępowanie w Brüx robotnicy chcieli obić Cingra.

Inni świadkowie opowiadali o znacznych defraudacych Cingra w robotniczem *Towarzystwie konsumcyjnem* i objaśnili jego sprytną metodę ukrywania deficytu. Jeden z nich podał taki sensacyjny szczegół, że Cingr i Berner w czasie strejków ostrawskich wygłosili 60 mów, *a za każdą kazali sobie zapłacić.* Obecni na sali oskarżyciele przyznają, że tak się rzeczywiście rzecz miała.

Wten sposób 17 świadków zeznało na niekorzyść oskarżycieli. Nadto przedłożył oskarżony niektóre kwity pocztowe, wydarte kartki z ksiąg kasowych *świadczące o słuszności zarzutów broszury.* Cała ta rozprawa wywierała takie wrażenie, jak gdyby stawiała oskarżycieli pod pręgierzem. Nakoniec obrońca w przemowie swojej podniósł, że nie Lukacsik ale jego *oskarżyciele powinni siedzieć na ławie oskarżonych.* Przysięgli jednogłośnie uznali Luckasika i jego towarzyszy za niewinnych. *(Przegląd).*

Dowiedziono tedy *że Cingr* okradał swoich socyalistów na wielką skalę.

To ten sam Cingr, którego w *Jednodniówce* i w *Prawie ludu* przedstawili socyaliści wraz z Daszyńskim w dębowym wieńcu jako bohatera i swojego wodza. A pamiętacie drugiego wodza socyalistów i także posła, Ant. Schrammela? I jemu zarzucają właśni „towarzysze" *zwędzenie* 132 złr. z ich kasy, a on milczy, jak grób... tacy to wodzowie socyalistów.

(Przyp. Redakcyi „Grzmotu").

„W nodze ością — w gardle kością".

3

(Dokończenie).

Nie mniej ważną i piekącą jest sprawa *o stemplach i należytościach sądowych.* Zamiast tylu najrozmaitszych znaczków fiskalnych, dla których obliczenia i zastosowania potrzeba osobnej specyalnej nauki i traci się niezmiernie dużo drogiego czasu, czyż nie lepiej byłoby zaprowadzić jeden jedyny gatunek stempla? Sprawy drobne, np. do 100 złr. powinny należeć do kompetencyi *sądów polubownych* i być wolne od stempla. Zyskałaby na tem powaga sądu i godność urzędu, gdyby się go uwolniło od cech nienawistnego fiskalizmu. Trzeba by tylko przytem postawić za regułę bezwzględną, iż *wszelkie papiery i podania stemplem nieopatrzone, za niebyłe i nieważne uważane będą.* Przez to bowiem ustałyby wszelkie kary, grzywny i egzekucye często bardzo niesłuszne, trapiące obecnie, jak jaka zmora, ludność galicyjską, dające powód do niezliczonych sekatur i prześladowań i do całego stosu procedur i nader zawikłanych formalności, które znów zajmują czas i pracę biurową setkom urzędników zupełnie bezużytecznie. *Prawda, prostota* i *sprawiedliwość*, oto hasło sfer rządzących! To też gdzie ich brak, tam zaczyna panować galimatyas ostateczne rozprzężenie. Ileż to mamy wypadków, że sprawę prowadził adwokat i policzył sobie od klienta: za stemple, papier, pióra, atrament, za każde poruszenie palcem i językiem najskrupulatniej, tymczasem *po upływie kilku lat* przychodzi raptem płatniczy nakaz do tego klienta z grubemi grzywnami za brakujące jakoby stemple, zamiast — jak prosty rozum dyktuje — do adwokata z tem się udać i wyrównania należytości skarbowych od niego żądać! Gdzież tu sens, gdzie logika, oddać komuś dzieci i całą publiczność na opiekę, a w razie nieszczęścia, w razie wypadku, nie opiekuna, lecz dzieci się czepiać? Te i tym podobne *wybryki fiskalne* nie mogą przyjaźnie usposabiać ludność do skarbu, do rządu i jego przedstawicieli, więc też socyalny przewrót znajduje obfity pokarm dla siebie na każdym kroku. Nic tak powagi rządu i władzy nie podrywa i w oczach ludu nie pozbawia szacunku i poważania, jak niesprawiedliwość i to małostkowe sekowanie i znęcanie się, nieustanne drażnienie i bolesne dotknięcia *fiskalnych pazurów*, jakimi wszyscy mali urzędnicy tak szczodrze są obdarzeni.

Sąd, chcąc stać na wysokości swego zadania, *winien być jak świątynia czysty i nieskalany;* społeczeństwo winno spoglądać nań ze czcią i najgłębszem zaufaniem, a nie — jak obecnie — z największą obawą i rozgoryczeniem. Sama zaś sprawiedliwość i jej wymiar, jako obraz Boga i Jego św. sprawiedliwości, w zasadzie powinna być nawet wolną od wszelkich opłat, stempli i przeszkód, aby od siebie nie odstręczać, ale rany i boleści koić, a bronić uciśnionych i pokrzywdzonych przed wyzyskiem i nadużyciami niesumiennych i drapieżnych jednostek. Sąd, do którego bez opłat i bez łez zbliżyć się nie można, nie jest już ideałem sprawiedliwości, i, jako taki, na szacunek zasługiwać nie może, a przeto i niema trwałych podstaw bytu.

Wszystko wyżej powiedziane stosuje się do wszelkich innych urzędów i dykasteryi, które, niestety, *rządząc się zasadami niechrześcijańskiemi*, **wymagają gruntownej reorganizacyi, jeżeli nie chcą sprowadzić socyalnego przewrotu i rychłej anarchii.** Cała administracya państwowa, zeszedłszy dawno z torów *chrześcijańsko-moralnych*, nie powinna się dziwić, iż tylko przemocą i bagnetem trzyma się na swem stanowisku. W chwili, kiedyby jej wojsko posłuszeństwa odmówiło, panowanie jej ustać musi, a cały teraźniejszy ustrój społeczny z takim trudem i ofiarami nabyty, z jej winy i niedbalstwa pogrąży się w niesłychane nieszczęście i zamęt nie do opisania. Tylko ślepy albo głupi może nie widzieć niebezpieczeństwa, na jakie dobrowolnie i z własnej winy sfery rządzące i miarodajne same się narażają i całe społeczeństwo z takim uporem i zaślepieniem za sobą w przepaść ciągną, nie chcąc **oprzeć się całkowicie na zasadach chrześcijańskich.** Na pokrycie deficytu, jakiby z tych projektowanych reform dla finansów państwa mógł wyniknąć, jedynie skutecznym i zbawiennym środkiem jest *monopol wódczany*, o którym pomówimy kiedyindziej. Bądź co bądź, gdzie chodzi o moralne następstwa i uzdrowienie całego ustroju państwowego, tam żadne oglądanie się na deficyt finansowy nas wstrzymywać nie powinno, ponieważ *najzgubniejszym i najniebezpieczniejszym z deficytów jest bankructwo moralne.*

Chcąc uzdrowić chory organizm społeczny, należy zaczynać od głowy, a więc nasamprzód, od poprawienia *i sądownictwa*, i *skarbowości i sfer rządzących*, w które wlać trzeba ducha chrześcijańskiej moralności, ażeby przykładem, prawdą, prostotą i sprawiedliwością wszystkim przyświecały i wszędzie nam przodowały.

A. S.

Naszym pp. kupcom.

Dawno już na nas nalegają, byśmy coś napisali o naszych stosunkach kupieckich. Dobrze. Powiemy, co myślimy a powiemy z serca, jak przyjaciele.

Na wszystkie strony słyszymy utyskiwania na *żydowską szacherkę i konkurencyą*, że one „zabijają" chrześcijański handel i przemysł... Panowie! To jest prawdą, ale tylko *po części.* Większa część zarzutów należy się naszym kupcom i przemysłowcom za

ich *nieporadność, za życie nad stan,* za niemądrą chęć szybkiego zarobku przez sprzedawanie *drogo* i nie raz... za *brak uprzejmości* dla kupujących.

Przypatrzmy się żydom. Zaczynają nieraz od bardzo małego, ale obmyślają to praktycznie, by w sklepie trzymać tylko takie rzeczy, których ludzie najczęściej potrzebują. Cenią nieraz wysoko, ale dają za $^1/_3$ część; lud to lubi, że może dużo „utargować.“ Dla ludu i dla biedniejszych mają i podlejszy towar, więc go mogą dać za bezcen. Przy tem żyją *wedle stanu* a nieraz bardzo biednie. Katolik odrazu chce już żyć z rodziną po pańsku, więc więcej zje niż zarobi i lezie w długi po uszy. Żydzi *trzymają się razem,* a katolicy idą samopas. Żydzi kontentują się *i najmniejszym zyskiem* (jeśli się nie da zedrzeć), nawet się swoim procentem podzielą, nawet nieraz stracą, by za to ściągnąć sobie kupujących. *Mało zyskać,* ale *za to często!* — to ich hasło i na niem wygrywają. Katoliccy kupcy, choć nieraz lepszy towar mają a nie raz ten sam, trzymają się hasła: *Drogo sprzedać, ale za to mało* i tem giną — a przecie nie chcą się poprawić. Im się wydaje, że ludzie *muszą* u nich kupować i drożej płacić i nie raz jeszcze gburostwo znosić (jak w jednym handlu żelaza) dla tego, że oni... Polacy i katolicy... Bardzo się mylą i *sami przez to ludzi żydom w ręce naganiają.*

A teraz kilka przykładów. Niedawno ktoś potrzebował ramek do obrazka. U katolika kosztowały 3 złr., u żyda 80 ct. Nie dawno temu kupić chciał jeden pan kapelusz u chrześcijańskiego kapelusznika. „Proszę poczekać; zaraz przyniosę, mam w Bazarze!“ Rzekł i pobiegł... do żyda na ul. Grodzką. Nie dość. Wziął od żyda za 3 złr., a sprzedał za 3 złr. *i 50* ct. To jego *przemysł krajowy!*

Na większą skalę uprawia go inny w ten sam sposób z galanteryjnymi wyrobami, a zwłaszcza z torbami podróżnymi. To nie jeden i nie kilku. Wszak nawet wiele *Kółek rolniczych* biorą hurtem od żyda, który się z nich śmieje. Jeszcze *co do uprzejmości,* najświeższy fakt. Pewien pan, nie wiedząc, że był winien w sklepie za naftę 8 złr. 59 ct., odrazu otrzymał listowną *groźbę* zaskarżenia do sądu. Trzeba zaś wiedzieć, że ten dług w chwili odebrania „groźnego“ listu był już zapłacony, o czem także pan ów nie wiedział. Gdy to kupcowi wyjaśniono i wytknięto niewłaściwość postępowania, ów p. kupiec wystosował drugi list jeszcze bardziej gburowaty, który zapewne nie zostanie bez *przykrych* dla niego skutków.

W magazynach sukien damskich i męskich trafiają się dziwy. Fakt świeży. Rzemieślnik jeden chciał sobie sprawić wiosenne ubranie *(Loden).* Poszedł do krawca; zacenił mu 25 złr. Poszedł do żyda na ul. Grodzką; zacenił mu *takie samo* za 16 złr. Ale co dziwniejsza — że to ubranie robił *dla żyda* ten sam krawiec, który *dla katolika* cenił je na 25 złr.! W damskich magazynach nie inaczej, choć może lepsza podszewka i inne dodatki, na których nie zależy... Takich faktów moglibyśmy przytoczyć bez liku. Tymczasem zaklinamy — jak przyjaciele: „Na miłość Was samych **nie odstraszajcie ludzi** ale **przyciągajcie** — *sprzedawajcie jak najtaniej* i oszczędzajcie — a nadewszystko *nie obrażajcie sobie Boga znieważaniem dni świętych.* Za „szanowanie“ świąt Bóg żydom nagradza, a za „znieważanie świąt“ karze naszych.

Jeżeli tak będzie, to nie napróżno wołać i pisać będziemy: *„Kupujcie tylko u chrześcijan!“*

Przyjaciele! Domagajcie się zawsze „Grzmotu“ we wszystkich lokalach publicznych.

Korespondencye.

Jeszcze w sprawie posługaczy.

Kraków, 3 czerwca 1897.

Szanowna Redakcyo! Niżej podpisani, członkowie *Stowarzyszenia posługaczy,* bardzo dziękują Szanownej Redakcyi, że raczyła poruszyć ich sprawę. Ale musimy zwrócić uwagę na to, że nasze *Stowarzyszenie posługaczy,* a tak zwani *Expressi* lub *Posługacze* to nie jest to samo, bo *za każdego z naszych Członków daje nasze Stowarzyszenie 600 złr. poręczenia,* co dla Publiczności jest gwarancyą uczciwości i rzetelności naszych Członków. To też niedawno temu, kiedy jeden ze zwykłych *posługaczy* popełnił nierzetelność, nikt pokrzywdzonej osobie nie wrócił szkody, bo ów posługacz nie należał do naszego stowarzyszenia. Jego Członków poznać można po tem, że mają na czapkach wyrażony nietylko *numer* z boku, ale i wypisane wyraźnie *Stowarzyszenie posługaczy,* na co prosimy uważać. Tylko też nasze Stowarzyszenie posiada swe wozy do przewożenia mebli nietylko po mieście, ale i koleją, a wynajmować je można w *Ajencyi dzienników* p. Hopcasa i Salomonowej obok kościoła Najśw. Panny Maryi. Jeszcze i to dodajemy, że nasze Stowarzyszenie udziela zapomogi chorym Członkom, zmarłych Członków grzebie własnym kosztem, a pozostałym wdowom i dzieciom udziela zapomogi. Dlatego i nadal prosimy, by Szan. Redakcya raczyła polecać nasze usługi Szanownej Publiczności. Z prawdziwem poważaniem

Członkowie Stow. Posługaczy.

Nowy Sącz, 29 maja.

Szanowna Redakcyo! Proszę o łaskawe umieszczenie w szpaltach Szanownego pisma następującego orzeczenia:

„Mimo udowodnionych już kilkakrotnie kłamstw w korespondencyach *„Naprzodu“*, pochodzących od *„Kółka“* lub *„Siły“* nowosandeckiej, dziś znowu po przejrzeniu *„Naprzodu“* znajdujemy umieszczone wierutne kłamstwo. Musimy tedy napiętnować je publicznie.

I tak na str. 4. w nrze 20. *„Naprzodu“* z dnia 20. maja, w ustępie *„Z warsztatów i fabryk“* jest umieszczony artykuł z Nowego Sącza (Stosunki murarzy). Mimo całości z kłamliwym opisem, a mijającym się z prawdą, końcowe osobliwie wyrazy są zupełnym fałszem. Dotyczą one *„Przyjaźni“* naszej, a mianowicie piszą, że żona aresztowanego Janusza, *dawniej* należącego do „Przyjaźni“, udała się o zapomogę, której jej odmówiono. Śmieszne to, a prócz tego i niedorzeczne, żądać, by „Przyjaźń“ wspomagała tych, co ją opuścili. Prócz tego stanowczo oświadczamy tym wszystkim donosicielom, że *nie pozwolimy ani na jotę szarpać honoru „Przyjaźni“ naszej.*

Szanowni panowie! Właśnie wasze poufne zgromadzenia robotników budowlanych, na których wygłaszaliście szumne mowy, roznamiętniły umysły tych biednych robotników do tego stopnia, że daliście powody do aresztowania tychże. Dalej — nie syn Wolaniego „kopnięciem nogi“ otworzył bramę klasztorną, tylko rzucenie się siłą na robotników spokojnie pracujących z kamieniami w kieszeniach i z kijmi w ręku, w celu odstraszenia ich od pracy. A kiedy daliście powody, dajcież teraz żonom aresztowanych zapomogi.

Wydział
„Przyjaźni“ Nowosandeckiej.

Nowy Sącz 30 maja.

Szanowna Redakcyo! Ot wnet jest i drugi list. Dzisiejszego dnia o godzinie 5tej, odbyło się poufne zgromadzenie *„Przyjaźni“*. Na dziennym porządku stał rozbiór *„Naszych żądań“*. Zagaił w paru słowach przyjaciel Izydor Świerz i zawezwał na przewodniczącego przyj. Karola Radwańskiego, ten zaś na zastępcę zaprosił przyj. Ignacego Benisza, a na sekretarza Karola Fijałka. Pierwszy zabrał głos kochany nasz P. dr Wilkosz *co do wychowania dzieci* przez katolickich nauczycieli. Rozebrał ten punkt, wyjaśnił znakomicie i dodał, aby *dążyć do zaprowadzenia większej ilości godzin nauki religii,* języka polskiego i historyi naszej w szkołach, a w gimnazyum poobcinać naukę greki i łaciny. Oklaskami podziękowano Szanownemu mowcy. W pierwszych punktach programu przemawiał przewodniczący zgromadzenia. *Punkt Iszy* z powodu stosunków lokalnych przekazano do opracowania głównemu centralnemu zarządowi mającemu powstać przez *Związek wszystkich Stow. kat.* w Galicyi. Ponieważ z czasem zmieniają się jak najtrwardsze granity tak i *stosunki pracodawców do robotników,* jakie były przed 15 i 20 l. co *do czasu pracy:* przeto zwrócił uwagę na żądania obecne klasy pracującej. Rozbierając fachowo, wspomniał tu o wyzysku w pracy przez jednego pana *w bekieszy* w kopalniach za Drohobyczem, co przez zręczność i wyzysk swych robotników, dopiął godności barona, kiedy dostojny gość z domu panującego zwiedzał owe miejsca. Dalej omawiał stan *pracy kobiet i dzieci,* i mówił o *nadzorze męskim* we fabrykach, domagając się ustawodawstwa państwowego co do ograniczenia pracy kobiet i dzieci we fabrykach, a zniesienia nocnej pracy dla tychże. *W punkcie Vtym,* co do *święcenia zupełnego niedziel i świąt,* wykazał prelegent stosunki panujące w handlu i przemyśle, że tylko przez żydów, którym chodzi o *geszeft,* utrudnione są warunki święcenia niedziel i tu przytoczył świeże *rozporządzenie c. k. namiestnictwa.* Wskazał na Amerykę, że tam — co żyje, wszystko dzień świąteczny niedzielny święci, mimo wielkiego ruchu handlowego. A u nas? rej wodzą żydzi! Po tem zeszedł na temat *budowania domków mieszkalnych dla robotników* i wskazał na wzór Krakowa, i domagał się, by i w N. Sączu Szanowne instytucye prywatne jak: Kasa oszczędności i Kasa zaliczkowa w Sączu, raczyły tę część programu robotniczego również wziąść w swe ręce i podobne domki dla robotników w 1 lub w 2 punktach miasta wybudować. Przyjaciel Dzierża omawiał sprawę robotników budowlanych, a przyj. Strocki w pięknem przemówieniu streścił żądania *robotników kolejowych,* domagając się, zaprowadzenia w urzędowaniu kolejowem i we wydawaniu wszelkich pragmatyk, przepisów i instrukcyi *języka krajowego.* II. Żądał dokładnego określenia prawa awansu, i posuwania się w płacy bez żadnych zastrzeżeń; III. przypomniał nasze żądanie w każdym roku stałego a pewnego czasu urlopów; IV. żądanie przyznania większej liczby wolnych kart do jazdy dla funkcyonaryuszy i ich rodzin; V. żądanie ustanowienia we warsztatach czasu pracy na godzin 8em; VI. żądanie emerytury po 25 latach służby i wliczenie kwaterowego do pensyi. Na zakończenie przewodniczący jako, prezes, prosił Członków o rzetelne płacenie wkładek miesięcznych, o wyrównanie rat pożyczkowych, o regularne oddawanie pożyczonych książek z biblioteki *„Przyjaźni“,* a nareszcie odśpiewano pieśń *przyjaźniacką* i tem zakończono poufne zgromadzenie.

Szczerze oddany Wasz sługa
Kazimierz Rodzicki.

KRONIKA.

Dobrą sposobność do pouczenia się o sprawach socyalnych nastręcza *kurs socyalny* t. j. szereg wykładów i dyskussyj o sprawach społecznych, jaki urządza koło profesorów uniwersyteckich w dniach 30 czerwca 1 i 2 lipca w auli niwersyteckiej *(Collegium Novum)* w Krakowie. Wykłady będą się odbywały rano od godz. 9—12, a popołud. od godz. 4—7. Wstęp dozwolony za okazaniem imiennej karty uczestnictwa, która na wszystkie wykłady kosztuje 2 zlr. Karty będą wydawane w dniach 28 i 29 czerwca od godz. 12—1 i od 5—6, a w dniach wykładów $^1/_2$9—$^1/_2$10 rano i od $^1/_2$4—$^1/_2$5 wieczorem w Collegium Novum.

W drugi dzień Zielonych Świąt zwołała katolicka *„Jedność“* we Lwowie dwa zgromadzenia robotnicze do swego lokalu przy ul. Ormiańskiej l. 30: jedno dla sług i robotnic, a drugie o godz. 7 dla robotników i służących. I tu i tam chodziło o założenie wspólnej kasy zapomogowej opartej na bardzo praktycznym statucie. Liczne zgromadzenie kobiet odbyło się bardzo pięknie, ale na zgromadzenie wieczorne przyszli socyaliści kupą i takie wyprawiali burdy, że niepodobna było nic mówić. Oto *wolność* słowa, o której socyaliści tyle mówić lubią — kiedy *o nich* idzie. Za to pokazało się, że jeszcze socyalizm dużo musi siać kłamstw i brudu, by wszystką ludność roboczą Lwowa zbałamucić, gdyż na jedno wezwanie katolickiej *„Jedności“* zgromadziły się takie kilkotysięczne tłumy robotników i służących, że chyba żaden lokal nie byłby ich mógł pomieścić. Zanotujmy smutny fakt, że *„Gwiazda“* lwowska nie chciała użyczyć swej sali. Dla nas to nie nowina, bo my przecież wiemy, jaki duch tam wieje, skoro przed kilku laty jeden

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

z jej członków, żyd, publicznie wniosek postawił, aby *„Gwiazda“* wysłała delegacyą z wieńcem na grób... żyda socyalisty Lasalla. Tylko ci cieszą się *„Gwiazdą“* lwowską, którzy jej nie znają, albo ci, którym nie chodzi *o zasady katolickie.*

I w Wiedniu i w Berlinie urządzili teraz socyaliści swoje wiece. I tu pokazali znowu *swoje pazury.* I tak w Wiedniu wódz ich dr Adler zapowiadał światu, że zadaniem socyalizmu jest walczyć przeciw „zpopieniu“ *(Verpfaffuug)* społeczeństwa. Miało to oznaczać to samo, co *klerykalizm:* bo i tak nazywają *szczery a otwarty katolicyzm.* Oto wysławiona i otrąbiona *swoboda* w wyznawaniu wiary i że „wiara jest rzeczą obojętną“! Daszyński zaś, jako patryota polski, *protestował przeciw narodowemu patryotyzmowi* polskich socyalistów i zachęcał do walki z „katolicką“ szkołą. W tych celach postanowili pisać i rozszerzać ulotne pisma... Ależ Daszyński powtarza zawsze, że on polakiem i wiary katolickiej nie prześladuje. Faryzeusze!

Dodajmy i to, że na socyalistycznym wiecu w Berlinie wykluczono „towarzysza“ Kasprzyka, delegata polskich socyalistów z W. Ks. Poznańskiego. Za co? Czy może za kradzież albo rozpustę? Ach, nie — bo to u socyalistów rzecz zwykła. Ale za to, że go podejrzywano **o uczucia narodowe!!** *„Mądréj głowie dość na słowie“.*

Wódz socyalistów, Stanisław Koziara z Przegorzał, został aresztowany za haniebną zbrodnię spełnioną na swojem własnem dziecku. Powinszować socyalistom.

Nowe łotrostwa socyalistów. Co socyaliści zrobili we Lwowie ze zgromadzeniem katolickich robotników, *to robią wszędzie,* jak istne *opryszki stanu roboczego* i tyrany a zarazem obłudnicy. To zrobili także teraz we święta *z Regerem* na czele, kiedy się zebrał w Karwinie *„Związek Szląskich katolików“.* Wleźli „jak św . . ia do ogrodu“ i narobili nieporządków. Za to dobrą odprawę dało im urządzone tamże *Zgromadzenie robotnicze partyi chrześcijańsko-socyalnej,* w którem udział wzięły tłumy robotników wyzwalających się coraz więcej ze sieci obłudnych socyalistów.

W Wiedniu strejk służby tramwajowej przy pomocy dra Luegera i antysemitów uzyskał wielkie ulgi w tych dniach.

Znowu robotniczy lud dał żydom wyraz swego oburzenia na ich zdzierstwa, wyzysk i pychę. Oto w poniedziałek Zielonych Świąt robotnicy mazurscy rzucili się na żydów w fabrycznem miejscu Schodnicy, zburzyli około 20 domów i wiele szkody narobili żydom. Wszyscy żydzi uciekli ze Schodnicy a żydzi okoliczni są w okropnym strachu. Ale za to jeden z robotników zginął przebity bagnetem żandarma a mnóstwo jest poranionych od szabel policyi i aresztowano kilkudziesięciu. Potępiamy zbrodnie, ale niech jej nie wywołują żydzi.

„Wolność“. Pod tą firmą zawiązało się we Lwowie nowe chrześcijańskie Towarzystwo drukarzy. Celem jego jest wzajemna pomoc, podniesienie moralnego i umysłowego wykształcenia, oraz kultywowanie życia towarzyskiego.

I nam trzeba jaknajprędzej zaprowadzić taki sam rządowy *monopol* na wódkę, jaki już mamy na tytoń. Byłyby z tego wielkie pożytki: bo i żydzi nie mogliby tak szachrować i lud demoralizować i rządowi przybyłoby z tego wiele milionów, którychby mógł użyć na podniesienie stanu rolniczego przez *tani kredyt* włościański, na umorzenie długów chłopskich i zaprowadzenie w tym celu *włości rentowych* itp. A tymczasem teraz rząd się kurczy, bo pieniędzy nie ma; chłop ginie, bo pieniędzy nie ma, a żydy pękają od pieniędzy. A ile to umniejszyłoby się pijaństwa i nędzy! Powinniśmy koniecznie a usilnie domagać się tego bez ustanku, ale zawsze z tym dodatkiem, żeby to poszło *na podźwignięcie ludu,* a nie armat i wojska. Zaprowadzono to w Rosyi, a teraz ludzie nachwalić się tego nie mogą, bo się przez to podniósł i *dobrobyt* włościan i ich moralność.

Na wyborny artykuł pana A. S. w *„Grzmocie“*, gdzie radzi miastom naszym, by raz przecie zniosły t. zw. *akcyzę,* dostaliśmy list ze zdaniem przeciwnem. Na to musimy wskazać — jako na świeży przykład — na miasto *Bergamo* we Włoszech, które właśnie niedawno temu uchwaliło znieść u siebie akcyzę, choć mu przez to chwilowo także ubędzie dochodu. Ale cóż robić? Zawsze będą ludzie, którzy sobie z tego chleb robią, że... ściągają skóry. Skubmy *zbytkujących* i opodatkujmy *zbytki,* ale nie biedaków i nie zwykłe artykuły pożywienia.

Aby się żydom nie kłaniać, otworzono w Jaśle w dniu 4. b. m. katolicką kasę pożyczkową. Ze serca przesyłamy „Szczęść Boże!“

Osobliwy strejk urządzili niedawno temu w Nowym Sączu... policyanci przeciw rozporządzeniu burmistrza p. L., który im kazał *nosić wodę* „kolejką“ p. inspektorowi. I wygrali i nie będą odtąd nosić wody.

† Dnia II. czerwca odbył się pogrzeb dawnego zażartego socyalisty, Scholza. Przed śmiercią pojednał się z P. Bogiem, dwa razy przyjął Komunię św. i z modlitwą do Najśw. Panny na ustach umarł pobożnie. Daj Boże taki dobry koniec naszym socyalistom!

Kasa zapomóg dla strażaków. Ludziom, poświęcającym zdrowie a nieraz i życie w obronie współobywateli wśród walki z jednym z najstraszliwszych żywiołów, należy się niewątpliwie ze strony społeczeństwa opieka, na wypadek osobistego nieszczęścia, w jakie popaść mogą podczas spełniania dobrowolnie na siebie przyjętego ciężkiego obowiązku. To też za czyn wysoce piękny i obywatelski uważa się otwarcie Kasy zapomóg dla unieszczęśliwionych w służbie strażaków i rodzin po nich, które to otwarcie nastąpiło w dniu 1-go stycznia b. r. Do Kasy zapomóg przystąpiło już 82 ochotniczych Towarzystw strażackich z 2·372 uczestnikami. Fundusze wynoszą 4.613 złr., na które obok subwencyi gminy miasta Lwowa w kwocie 1000 złr. i subwencyi gminy miasta Dobromila w kwocie 500 złr., złożyły się przeważnie składki przyjaciół strażactwa i wkładki uczestników.

Trąd, jak to pisaliśmy w zeszłym roku, zbliża się do nas z trzech stron: od południa z Rumunii, od zachodu z Pomorza pruskiego i od północy z Petersburga i gubernii nadbałtyckich. Wedle sprawozdania Towarzystwa esteńskiego do walki z trądem, znajduje się teraz w guberniach nadbałtyckich przeszło 1000 chorych na trąd; z tych umieszczono 160 w *leprozoryach* t. j. szpitalach dla trędowatych, reszta pozostała po chatach wiejskich gdzie między zdrowymi szerzy zarazę. Wspomniane trzy leprozorya zbudowane są: pierwsze koło Rygi, drugie koło Dorpatu, a trzecie koło Mitawy. Obecnie dzienniki miejscowe poruszają tę sprawę i wzywają rząd rosyjski, ażeby budował większą ilość leprozoryów dla położenia końca tej chorobie, która — zwłaszcza wśród pospólstwa — szerzy się bardzo szybko, Kara to Boska za rozpustę!

Bruk z trawy. *Hamburger Fremdenblatt* donosi, że w niektórych miastach zachodniej Ameryki, leżących wśród ogromnych preryi, gdzie zatem trawa nie ma prawie żadnej wartości, tak iż nie wiedzą, co z nią począć, wpadli mieszkańcy na pomysł robienia z niej bruku. Trawę (a może raczej słomę), zmieszaną ze smołą i dziegciem, prasują w kostki o 15 cm. długości i szerokości. Kostki te spajają żelaznemi sztabami i układają na ulicy. Powstaje wskutek tego bruk nadzwyczaj elastyczny i trwały, a co najważniejsza, niesprawiający żadnego hałasu przy przejeżdżie wozów.

HUMOR.

Zgadywany. — Jakiej on jest narodowości?

— Nie wiem. To mi tylko wiadomo, że wiosnę spędza w Paryżu, lato u wód, jesień na polowaniu, a zimę w Nicei.

— Tak? A to już wiem. To niezawodnie Polak.

Fatalny miesiąc. W którym miesiącu gaduły najmniej mówią?

— W lutym, bo ma tylko 28 a najwyżej 29 dni.

Współczucie. Oficer. — No, a jak tam z twoim p. kapitanem? Podobno chory...

Forysic (salutując): — Meldujem pokornie, co p. kapitan barz mizerny i wielgie bidocysko. Cypiła się go choroba, co ani rus. Co ino chcioł mi w głowę cisnąć butem a i temu nie poradziuł.

Miłe zatrudnienie. Walery (w towarzystwie): — Wiecie, że w Chinach ludzie skazani *na śmierć* mogą sobie łatwo znaleść *zastępców.*

Ktoś (z towarzystwa): — Są nawet tacy, co się z tego zastępstwa *stale* utrzymują.

Środek na trychiny. *Mąż* (do żony. wracającej z miasta z kupioną kiełbasą): „Ależ — moja droga, jak można teraz kupować kiełbasy, kiedy tak często znajdują się w niej trychiny“!

Żona: „Jakiś ty zabawny! Gdzie tu może być mowa o trychinach, kiedy przecie — jak widzisz — kiełbasa zawiązana na obu końcach?!

Przytomny kapitan. Przy strzelaniu do tarczy kapitan uczy żołnierzy, jak mają trafiać do celu.

— Raz, dwa, pal!

Rozlega się wystrzał, żołnierz nie trafia.

—Ośle! — mówi rozgniewany kapitan — daj tu karabin; ja ci pokażę, jak strzelać należy.

Kapitan zmierza się, strzela i — także chybia. Nie tracąc jednak kontenansu, woła:

— Oto, ty tak strzelasz!

Potem znowu strzela i znowu chybia.

— Oto, jak wy wszyscy strzelacie!

Nakoniec po raz trzeci udaje mu się trafić w cel.

— A oto, jak strzelać należy! — woła kapitan zadowolony i oddaje karabin żołnierzowi.

Skrzynka na listy. *WP. Wieczorek w Krakowie.* Odpowiedź umieszczamy w kronice. Prosimy rzecz brać spokojnie i bezstronnie. *WP. Anastazy Leszczyński w Podgórzu.* Nie mogliśmy umieścić, bo naszem zdaniem, jeżeli się ma naprawdę dbać o rybostan Wisły, to samowolne łapanie na wędkę jest niemożebne. Prawda, że to jest miła zabawka, ale niechże będzie bez cudzej szkody. To — że „nawet taki Piłat nie prześladował Apostołów za łapanie na wędkę“, pewnie p. Starostę nie przekona: bo gotów przypomnieć, że Apostołowie nawet w sieci łapali — ale... *mieli na to pozwolenie.*

Złożyli na fundusz prasowy. *Wks. Ł. Ł.* 30 cnt.; *Wks. A. W. z Krakowa* 50 cnt.; *WP. dr M. L.* 100 złr.; *robotnik F. C. z Kr.* 20 cnt.

Zażalenie.

Nie podobna nie użalić się na to, że żydowska tandeta coraz bardziej się u nas panoszy. Oto w Krakowie znowu i to — z łaski p. dra Stycznia — w samym rynku rozsiadł się nowy skład obówia z Mödlingskiej fabryki, a drugi taki skład — żyda Michelstädtera — obok „braci Bilewskich“. Jest to wstyd dla nas a klęska dla naszych szewców. Katolicy! pamiętajmy o naszych katolickich szewcach.

Tak samo smutną jest rzeczą, że *piwo Żywieckie* — fabrykat *żyda Korna* — tak chętnie piją Polacy i katolicy, kiedy mamy *najwyśmienitsze a sławne wyroby Tenczyńskie,* których nam nawet zagranica zazdrości. Wszelkie gatunki piw, boków i porterów mamy tu do wyboru i do tego — *najtaniej.* I dla czegóż pić jeszcze droższe, gorsze i... *żydowskie* piwo i porter?

Szarada.

Pierwsze drugie z własnej winy
Każdy cierpi za złe czyny.
Trzecie czwarte, znane rzeczy,
By Cię złupić, żyd je dwoi.
Że wraz częścią były zbroi,
Nikt mi pewno nie zaprzeczy.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Jerzy Kraskowski.